

## Ksiądz - lecz Bogu nieznany

Świadectwo nawróconego księdza

### Josepha Tremblaya



Bóg jest w stanie zbawić każdego w każdym czasie i każdym miejscu. Bez względu na punkt, w jakim ktoś się znajduje, bez względu na jego zajęcie i pochodzenie etniczne Bóg zawsze może zbawić dziś każdego, kto się nawróci z grzechów i zaufa Jezusowi Chrystusowi jako Dawcy zbawienia. Przykładem tego jest moja historia.

Wszystko zaczęło się w 1964 roku w Chile, gdzie byłem misjonarzem Zgromadzenia Księży Oblatów Niepokalanej Maryi, zakończyło zaś w Kanadzie w 1966 roku. Cóż dokonało się w ciągu tych dwu lat? Zbawienie mej duszy. Zawsze pragnąłem oddać się Bogu. I sądziłem, że uczyniłem, trwając w religii, w której się urodziłem. Ale jednego dnia Bóg otworzył mi oczy, ukazując mój grzech i swą drogę zbawienia.

Urodziłem się w Quebecu w Kanadzie w 1924 roku. Od najmłodszych moich lat rodzice starali się wpoić mi szacunek dla Boga. Gorliwie pragnąłem Mu służyć i oddać Mu się zupełnie według Jego upodobania, zgodnie ze słowami apostoła Pawła: „Proszę was tedy, bracia! przez litości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbą waszą.” (Rz 12,1). To pragnienie służby Mu kierowało mną przy podejmowaniu decyzji o przyjęciu święceń kapłańskich kościoła rzymskokatolickiego.



## Misjonarz w Boliwii

Po kilku latach studiów przyjąłem w Rzymie święcenia kapłańskie. Po roku wysłano mnie do Boliwii i Chile, gdzie pracowałem ponad 13 lat. Życie tam bardzo przypadło mi do gustu; starałem się też dobrze spełniać obowiązki. Żyło mi się przyjemnie u boku moich współpracowników; nawet jeśli kpili z deklarowanego przeze mnie zainteresowania Biblią, to



ich prośby, bym dzielił się wynikami moich studiów, mówiły za siebie. Gdy przezwali mnie „Józio-Biblia”, wiedziałem, że w głębi serca zazdroszczą mi. Parafianie też umieli docenić postługę opartą na Słowie Bożym, zorganizowali nawet sami domowe grupy biblijne. Byłem wręcz zmuszony do starannej lektury Pisma Świętego, aby dobrze przygotowywać się zarówno do improwizowanych spotkań domowych, jak i niedzielnych kazań.

Studium Pisma Świętego, traktowane dotąd jak konik, rychło stało się zawodowym obowiązkiem. Spostrzegłem, jak jasno wyrażono w nim pewne prawdy, z drugiej zaś strony widziałem, że nie ma tam słowa o wielu dogmatach, które badam. Studium dowiodło, że właściwie nie znam Biblii; zasugerowałem przełożonym, iż w czasie urlopu chętnie pogłębię jej znajomość. Mniej więcej w tym czasie zaprosili mnie na wykłady biblijne w swoim seminarium nauczycielskim jezuitów z Antofagasty; nie wiem, gdzie usłyszeli o moich zainteresowaniach. Świadomy swego braku przygotowania, przyjąłem jednak zaproszenie, wiedząc, że nowy obowiązek będzie wymagał jeszcze pilniejszego oddania się badaniom Słowa Bożego.

## Ewangelia przez radio

Ileż godzin, dni i nocy poświęciłem przygotowaniom do zajęć, spotkań, kazań! By podsycać w sobie zapał do pracy podczas długich godzin czytania i studiowania, miałem zwyczaj słuchać muzyki. Dostałem małe radio tranzystorowe, dzięki czemu mogłem sobie słuchać pięknej, spokojnej muzyki bez potrzeby martwienia się o przekładanie płyty na drugą stronę.

Jednego dnia uświadomiłem sobie, że słyszę pieśni i hymny religijne; od czasu do czasu, zajęty lekturą Biblii i komentarzy biblijnych, wyławiałem bowiem słowo „Jezus”. Nastrój miałem więc sprzyjający. Wtem przerwano nadawanie pieśni i nastąpiła lektura krótkiego ustępu biblijnego. Zastanowił mnie ostatni jego werset: „Albowiem on tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy się my stali sprawiedliwością Bożą w nim.” (2Kor 5,21). Na tym wersecie oparto kazanie. Zrazu miałem ochotę zmienić stację, bo słuchanie czyjegoś głosu podczas studium rozprasza; poza tym myślałem: „Cóż nowego może mi ta stacja objawić? Mnie, ze wszystkimi moimi stopniami naukowymi? Sam mógłbym ich sporo nauczyć”. Ale po chwili wahania postanowiłem posłuchać, co ów ktoś ma do powiedzenia ... I doprawdy, dowiedziałem się cudownych rzeczy o Osobie Jezusa Chrystusa. Ogarnął mnie wstyd, gdy uświadomiłem sobie ponad wszelką wątpliwość, że nie spisałybym się tak dobrze jak ów kaznodzieja. Wydawało się, że to sam Jezus do mnie przemawia, stoi przede mną. Tak mało wiedziałem o tym Jezusie, który był przecież w moich myślach i w moich badaniach. Czułem się daleki od Niego.

Po raz pierwszy ogarnęły mnie takie uczucia co do Chrystusa: Wydał mi się zupełnie obcy. Miałem wrażenie, że wypełnia mnie pustka, która sam obudowałem konstrukcją z zasad i dogmatów teologicznych, piękną, dobrze zaprojektowaną i uzasadnioną, ale nie umiejącą osiągnąć duszy, zmienić mej istoty. Poczułem się tak, jakby wypełniała mnie wielka próżnia. Choć kontynuowałem studia i ząę zdwojoną energią oddawałem się czytaniu, modlitwie i rozważaniom, pustka potężniała z każdym mijającym dniem.

### **Zbawienie łaską**

Nadal słuchałem tej samej stacji radiowej, starając się złapać każdy ich program. Dowiedziałem się, że mają siedzibę w Quito i nazywają się HCJB. Dowiedziałem się też, że ich program jest poświęcony w całości głoszeniu Ewangelii na całym świecie. Czasami bardzo mnie wzruszało to, co słyszałem, a w takich chwilach chwytałem za pióro i pisałem na ich adres z podziękowaniami i prośbą o informacje.

W ich pogadankach uderzał mnie nacisk na zbawienie z łaski: że cała zasługa za zbawienie człowieka przypada nie zbawionemu, ale Panu

Jezusowi Chrystusowi, jedynemu Zbawcy. Że człowiek nie ma czym się szczyścić, bo jego uczynki są jak „splugawiona szata”, że życie wieczne może otrzymać tylko jako dar, a nie nagrodę za dokonania. Że to niezasłużony dar od Boga dla każdego, kto nawróci się z grzechów i przyjmie Jezusa do serca i życia jako swego Zbawiciela. Było to dla mnie nowe i sprzeczne z teologią, którą znałem: że na niebo i życie wieczne można zapracować własnym wysiłkiem, wiernością, hojnością, ofiarami. Tak właśnie sam trudziłem się długie lata. Jaki był skutek tych trudów? Chcąc sobie na to odpowiedzieć, musiałem dojść do wniosku: „Wcale nie posunąłem się naprzód. Jeśli popełnię grzech śmiertelny i nie wyznam go na czas, idę prosto do piekła. Moja teologia głosi, że zbawienie zyskuje przez uczynki i ofiary; w Biblii widzę zbawienie za darmo. Moja teologia nie daje mi żadnej pewności zbawienia, pewność tę daje natomiast Biblia. Nie wiem, co myśleć. Najwyższy chyba czas przestać słuchać tego radia”. Wewnętrzny konflikt nabierał niepokojących rozmiarów. Cierpiałem fizycznie i psychicznie: bóle głowy, bezsenność, strach przed piekłem. Nie miałem ochoty odprawiać mszy, wysłuchiwać spowiedzi. Dusza pragnęła przebaczenia i pociechy bardziej niż wszystkie inne znane mi dusze razem wzięte. Unikałem ludzi.

Ale w samotności mego udręczonego serca Bóg nie przestał do mnie mówić. Dręczyły mnie wciąż nowe pytania, w sercu tliły się złe przeczucia. Słowo Boże przyszło mi z pomocą lejąc kojący balsam na rozpalone emocje. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.” (J 3,16). „Albowiem wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały Bożej. A bywają usprawiedliwieni darmo z łaski jego przez odkupienie, które się stało w Chrystusie Jezusie.” (Rz 3,23-24). „Albowiem zapłata za grzech jest śmierć; ale dar z łaski Bożej jest żywot wieczny, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.” (Rz 6,23). Wiele innych tekstów przyszło mi wówczas na myśl, znanych z częstego słuchania audycji HCJB.

### **Święta Matka - Kościół**

Poprosiłem o rozmowę przełożonego. Ten mądry człowiek o iście ojcowskim dla nas sercu zdążył zresztą spostrzec moje kłopoty. - „Zmieniłeś się” - zauważył - „Coś jest nie tak”. Wyjaśniłem, czemu się zmieniłem, a on słuchał. Wreszcie wyznałem: „Chcę nie tylko czytać i studiować Biblię, ale i dostosować do niej życie, żyć według tego, co tam

napisano bez dodatków autorstwa ludzi." Odpowiedź dostałem niejasną; przełożony najwyraźniej nie chciał mnie zranić. Poradził, bym nadal czytał Biblię, ale przypomniał, że muszę dochować wiary naukom naszej „Matki, Kościoła Świętego”, której należy się poddać nawet w rzeczach dla nas niezrozumiałych. Słuchałem go z całym szacunkiem, jaki dla niego żywiłem. Sam nie był pewien swego zbawienia. A ja w głębi duszy straciłem już wiarę w mój kościół, bo nie uczył on o pewności zbawienia. Na moim sercu pojawiła się rysa, która miało z czasem rosnąć i zburzyć wszystko. Szybciej, niż przypuszczałem.

Światło w moim sercu rozblęskło w chwili, gdy się tego najmniej spodziewałem. Nadeszła moja kolej na niedzielne kazanie. Jako temat wybrałem sobie „obłudę religijną”, chcąc skorzystać z biblijnego tekstu:

„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech. Wiele ich rzeczy mi dnia onego: Panie, Panie! iżaześmy w imieniu twojem nie prorokowali, i w imieniu twojem dyjabłów nie wyganiali, i w imieniu twojem wiele cudów nie czynili? A tedy im wyznam: Żem was nigdy nie znał; odstąpcie ode mnie, którzy czynicie nieprawość.” (Mt 7,21–23).

### **Duch Święty działa**

Znałem mych parafian. Chciałem zwrócić im uwagę na próżną chwałę obnoszoną przez niektórych z powodu ich dobrych uczynków, często skrywających zepsute serce. Wypowiadając słowa kazania, czułem, że Słowo Boże powraca jak piłka pingpongowa, która odbiwszy się uderza prosto w twarz gracza. To fascynujące, jak duch ludzki potrafi w ciągu zaledwie chwili skonstruować schemat myślowy, który wymagałby długich godzin werbalnego objaśniania. Stało się, że gdy ja wygłaszałem kazanie, jakiś głos w moim sercu mówił kazanie tylko do mnie, idealnie pasujące do mego położenia.



Myślałem, że jako osoba pobożna, w dodatku ksiądz, jestem lepszy niż moi słuchacze. Lecz słowo to miało się odbić echem właśnie w moich

uszech: „Nigdy cię nie znałem. Precz ode Mnie”. Oczyma wyobraźni widziałem swą obronę przed straszliwą perspektywą: „Jak to, mój Boże, nie znasz mnie? Czy nie jestem Twoim kapłanem? Nie jestem pobożny? Spójrz na ofiary, jakie dla Ciebie poniosłem: lata nauki, rozłąka z rodziną, obczyzna, śluby ubóstwa, posłuszeństwa i czystości, rezygnacja z wygod - wszystko po to, by Ci lepiej służyć. I Ty mówisz, że nigdy mnie nie znałeś? Spójrz na moje cierpienia podczas misjonarskiej służby: nie zawsze mogłem najeść się do syta, płakałem z płaczącymi, ochrzciłem setki dzieci, wysłuchiwałem najtrudniejszych spowiedzi, pocieszałem tyle szlochających, załamanych dusz, cierpiałem chłód, samotność, pogardę, niewdzięczność, pogroźki ... Jestem gotów życie oddać za Ciebie ...” Mimo jednak wszystkich tych racji przedstawianych Bogu w uszach dźwięczał mi wyrok: „Nigdy cię nie znałem ...” Zaczęło mi brakować argumentów - i siły. Myślałem, że nie wytrzymam i wybuchnę płaczem na oczach wszystkich parafian, którzy zresztą czuli nadciągającą burzę.

I burza wybuchła. Łzy nie pozwoliły mówić dalej. Załamany tak haniebną klęską całego dzieła mego życia, swymi grzechami i Bożym potępieniem, nie umiałem nad sobą zapanować. Uciekłem do biura. Tam, na kolanach, czekałem, aż się uspokoję. Co miałem teraz zrobić? Może wybawi mnie moja teologia, jeśli do niej powrócę i wiernie zastosuję wszystkie jej dogmaty i zasady? Ale teologia, do której powrót rozważałem, też zaczęła ulegać procesowi chaosu, zmiany, niszczenia. Powędrowałem myślami do znajomych. Byli w takim samym położeniu jak ja: w niepewności. Zaufać tylko sobie? Na swoje dobre uczynki nie mogłem liczyć; jedno spojrzenie na siebie dowodziło, że jestem kompletną ruiną. Nie mogłem zrobić nic więcej, byłem w zupełnie wyczerpany, przygnębiony, załamany. I w takiej chwili Bóg udzielił mi swej łaski.

### **Nawrócenie i odpowiedź**

„Cierpienie człowieka to okazja dla Boga”. Podczas moich rozważań nad Biblią Bóg szykował swe Słowo zbawienia: „Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, dar to Boży jest; Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.” (Ef 2,8–9). W końcu pojąłem swój błąd i powód odrzucenia mnie przez Boga: chciałem zbawić się sam przez uczynki- a Bóg chciał zbawić mnie łaską. Ktoś już zadbał o sprawę mych grzechów i należy kary: Jezus Chrystus. Dlatego umarł na krzyżu, za grzechy cudze,

bo On grzechu nie popełnił. Za czyje więc grzechy umarł? Czyżby moje? Tak!

Przypomniałem sobie słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie.” (Mt 11,28) Pojąłem, że po pewność zbawienia i pokój duszy muszę iść do Jezusa. Już miałem spytać: „Gdzie jesteś, Jezu, bym mógł przyłgnąć do Ciebie?”, ale nim moje udręczone serce zdążyło to wymówić, przypomniałem sobie słowa: „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeźliby kto usłyszał głos mój i otworzył drzwi, wniknę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną.” (Ap 3,20)

Już wiedziałem, gdzie jest Jezus. Był bliżej, niż śmiałybym się spodziewać. Pośpieszyłem więc zaprosić Go, aby wszedł do mojego serca, i nie pytałem o pozwolenie żadnego człowieka: „Wejdź, Panie Jezu! Wejdź do mego serca. Bądź jego przewodnikiem i mistrzem, umiłowany Zbawicielu!” Wiedziałem, że uwolniono mnie od kary, która od dawna wisała mi nad głową. Otrzymałem zbawienie, przebaczenie grzechów. Miałem życie wieczne. Bóg rozpoczął we mnie swe dzieło. Teraz dopiero pojąłem Słowo, które wcześniej tylekroć słyszałem: „Albowiem on tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy się my stali sprawiedliwością Bożą w nim.” (2Kor 5,21) „Lecz on zraniony jest dla występków naszych, starty jest dla nieprawości naszych; każń pokoju naszego jest na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni.” (Iz 53,5)

### **Wewnętrzne zmagania**

Co stało się potem? Z początku nadal spełniałem kapłańskie obowiązki najlepiej, jak umiałem; ale powoli zacząłem czuć się dziwnie w tym położeniu. Pojąłem, że łaska, która mnie zbawiła, która uczyniła ze mnie dziecko Boże, nie może współistnieć z „uczynkami” wykonywanymi z racji roli, jaką dalej usiłowałem pełnić. Byłem szczęśliwy - bo w końcu pewny zbawienia; ale nadal krępowała mnie powinność wykonywania pewnych uczynków, by zasłużyć sobie na zbawienie. Zbawienie już miałem; wszystkie zatem te uczynki zacząłem stopniowo zarzucać, jeden po drugim. Zmieniła się tematyka mych kazań i sposób ich wygłaszania. Interesował mnie tylko Jezus Chrystus: kim jest i co uczynił. Zrezygnowałem z tematów ustalonych przez diecezjalną diakonię liturgiczną, a poświęciłem swe wysiłki Osobie i dziełu umiłowanego

Zbawcy, ukazując Go właśnie tak zdumionym parafianom, nieraz ku ich zakłopotaniu, lecz często ku zbudowaniu.

Poprosiłem o zwolnienie mnie z obowiązków proboszcza, gdyż nie mogłem dłużej głosić tego, co sprzeciwiało się Słowu Bożemu. Przełożeni przyjęli rezygnację, choć nie mogli zrozumieć jej powodów. Trzeba przyznać, iż potraktowali mnie bardzo dobrze, wiele razy idąc mi na rękę. Nie mogę im nic zarzucić, przynajmniej pod względem zapewnienia mi pożywienia, ubrania, zakwaterowania. Zyskałem jednak pewność zbawienia; Chrystus stał się moim Mistrzem. Nie musiałem już robić nic, aby zapracować sobie na zbawienie-zostało one uzyskane dla mnie przez Kogoś Innego. I ten Ktoś miał odtąd kontynuować we mnie dzieło, które rozpoczął - gdyż On nigdy nie robi niczego połowicznie.

### **Wizyty chrześcijan**

W 1965 roku wróciłem do Quebecu na dłuższy wypoczynek. Odwiedzili mnie tam ewangelikalni chrześcijanie. Skąd dowiedzieli się o moich zainteresowaniach Słowem Bożym? Nie ukrywali: moje dane przekazał im personel radia HCJB. Ale choć rozmowa była bardzo budująca, nie otworzyłem się przed nimi do końca. Jako człowiek przez 40 lat uwięziony w systemie, w którym się urodził, wyrósł i żył, bałem się uwikłać w kolejny system teologiczny. Prosiłem jednak Pana, aby znalazł mi braci i siostry, do których mógłbym dołączyć i nie czuć się tak samotnym. Znałem doświadczenia pierwszych chrześcijan, opisane w Dziejach Apostolskich: „I trwali w nauce apostoelskiej i w społeczności, i w łamaniu chleba, i w modlitwach.” (Dz 2,42). Czy to możliwe, że w naszych czasach wierzący wciąż gromadzą się, aby wspominać Pana i oczekiwać Jego przyścia? Bóg, który zapewnił mi zbawienie duszy, miał też zadbać o to, abym zetknął się z Jego dziećmi.



### **Nowy obowiązek**

Zadzwonili do mnie przełożeni z Montrealu z prośbą o zastąpienie profesora teologii w pewnym kolegium w Rouyn. Wahałem się, czy przyjąć propozycję, głównie dlatego, że nie przepadałem za regionem Abitibi, którego Rouyn jest stolicą. Lecz w końcu zgodziłem się,

zastępstwo miało trwać tylko kilka miesięcy. Poproszono mnie o wykładanie przedmiotu „Kościół” i udostępniono całą literaturę potrzebną do przygotowania zajęć. Ale przygotowania rozpocząłem tylko od Biblii. Studentom wyjaśniłem, czym jest kościół według Biblii. Przyznaję, że sam nie do końca pojmowałem, czego uczyć; było to tak inne od kościoła zhierarchizowanego, w którym przecież dalej się znajdowałem. Przypadło mi do gustu studium tego tematu. Aby urozmaicić wykłady, puszczałem studentom nagrane wcześniej wywiady z „osobami z ulicy”.

Jednego razu przeczytałem w prasie, że telewizja nada program pod hasłem „Kościół”. Nagrywając ten program z zamiarem pokazania go na zajęciach, spostrzegłem, że temat ujęto z biblijnego punktu widzenia. Tak uderzyło mnie podobieństwo między tą prezentacją autorstwa nieznaney mi osoby (jak się potem okazało, był to ewangelikalny chrześcijanin) a mym własnym ujęciem tematu, że wysłałem do autora podziękowanie, prosząc go - jeśli zechce - o spotkanie. Przyszedł - a ja poznałem, że zna on Pana. Po kilku wizytach zaprosił mnie do siebie, abym spędził niedzielę wraz z jego rodziną. Przy okazji tej wizyty pierwszy raz w życiu uczestniczyłem w Pamiętce Wieczerzy Pańskiej. W nabożeństwie tym rozpoznałem to, co opisuje 11 rozdział Pierwszego Listu do Koryntian, i uświadomiłem sobie, że Bóg odpowiedział na moją modlitwę i zapoznał mnie z braćmi i siostrami w Panu, którzy w naszych czasach zbierają się razem, aby wspominać Pana i oczekiwać Jego przyjścia. „Albowiem ilekroć będzie jedli ten chleb i ten kielich będzie pili, śmierć Pańską opowiadajcie, ażby przyszedł.” (1Kor 11,26)

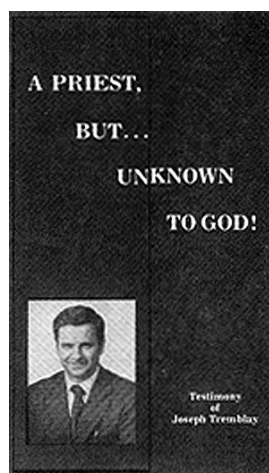
### **Bóg odpowiada**

Wkrótce napisałem do przełożonych w Montrealu, oznajmiając, że odnalazłem swą duchową rodzinę, i prosząc, aby postarali się dla mnie o zwolnienie ze ślubów, jakie złożyłem w kościele rzymskokatolickim, za którego członka już się nie uważam. Napisałem, że moje życie należy teraz do Pana i od Pana zależy odtąd jego kierunek.

Pan mnie wyzwolił, nie tylko z mego grzechu, nie tylko od swego gniewu, ale również z wszelkiego systemu ludzkiego pomysłu, który przytłacza i gnębi.

„Przetoż teraz żadnego potępienia nie masz tym, który będąc w Chrystusie Jezusie nie według ciała chodzą, ale według Ducha. Albowiem zakon Ducha żywota, który jest w Chrystusie Jezusie, uwolnił mię od zakonu grzechu śmierci.” (Rz 8,1-2)

Joseph Tremblay, nawrócony ksiądz



Joseph Tremblay mieszkał w Kanadzie. Mówił płynnie po francusku, hiszpańsku i angielsku i prowadził działalność ewangelizacyjną w różnych krajach. W 1995 roku wyjechał do Irlandii, aby głosić ewangelię, dzielić się swoim świadectwem i wyjaśniać różnicę między wiarą biblijną a Kościołem rzymskokatolickim. Wiosną 2006 roku Pan powołał go do niebiańskiej ojczyzny.

Ksiądz - lecz Bogu nieznan, książka Joseph Tremblaya

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).